Lwów, 15. Czerwca Nr 71. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobote.* We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k.

GWIAZDA.

Epizod z życia wygnańca.

(Ciąg dalszy.)

W czasie pory obiadowej skrzypnęły znowu drzwi, ten sam nos, te same wąsy i bakenbarty okazały się i z tym samym komfortem przyrządzony obiad. Znowu oglądałem wszystkie drobnostki, cieszyłem się, marzyłem. Śniadanie i obiad, były to dwie epoki życia mego w więzieniu. Nastąpiła trzecia, a po niej długi zamierzch, napełniony myryadą myśli i uczuć i marzeń.

Trzy razy powtarzały się te trzy epoki dnia w kazamacie, a położenie moje w niczem się niezmieniło. Sprawa moja nie postąpiła ku roztrzygnieniu. — Nadszedł wreszcie czwarty dzień więzienia, brzemienny w jakieś nadzwyczajne wypadki.

I w tym dniu ujrzałem te same czarne wąsy i siwe bakenbarty, ale nos już nie był ten sam. Koloryt jego zmienił się z ceglasto-czerwonego w jasny pons, a cętki, niegdyś buraczkowe, przybrały barwę błękitu pruskiego. Oświetniony przezroczystym blaskiem odbijał on przecudownie od czarnych wąsów a śklących oczu, które tą razą, zamiast dowcipu i zdradliwej słodyczy, błyszczały wyrazem najprawdziwszej uczciwości i dobroduszności. Profos wygrał bo dzisiaj ambo!

Za dumny w szczęściu, jak każdy z nas słabych ludzi, nie chciał tą razą sam się trudzić. Stał tylko na korytarzu, z założonemi na krzyż rękami, podczas gdy jego podwładny odmykał i wnosił.

Przy tej okazyi przekonałem się, że poczciwy Filip bynajmniej o sztokhauzie nie myślał. W całej bowiem okazałości wszedł do mnie z koszem, nadzorowany błyszczącem okiem z korytarza. Poznałem go z głosu.

Rozpoczął jakąś obojętną rozmówkę o powietrzu, o myszach, a odchodząc rzekł dowcipnie kociemi oczami:

— Pomimo, że tutaj prędzej słońce zachodzi, nie jesteś pan przecież śpiochem, (Siebenschläfer) a do godziny jedynastej pewnie pan się nie kładziesz...

Tu się klucz obrócił i znowu zostałem sam.

W ostatnich słowach Filipa widziałem ukrytą myśl, którą arcyznacznie w obec profosa zaaplikował. Serce poczęło mnie znowu żywiej bić, bo już z pewnością ją oczekiwałem. Ale jakim sposobem? na co? i po co? oto się wcale nie pytałem. Daremnie z poza włókna uczuć i wyobraźni wykłówały się zimne zapytania: Byłobyżto przewidzenie, aby nieznajoma raz widziana kobieta odwiedziła mię w więzieniu o godzinie jedynastej?... Lecz tą razą czułem się istotą dwoistą. Oddałem słuszność rozsądkowi, wierzyłem sercu i — czekałem jedynastej.

A serce nie omyliło mnie.

Pół do jedynastej usłyszałem na korytarzu jakieś stąpania niezwykłe.

Wreszcie zaszeleściała suknia, i już zdawało mnie się, że uścisnę dłoń mego anioła, gdy tymczasem tylko cichy głos jego usłyszałem. Westchnąłem za „rajem utraconym“ i pospieszyłem do drzwi, zkąd głos najwyraźniej było słychać. W środku drzwi był otwór, zabity blachą o małych dziurkach, przez które straż korytarza mogła do kazamaty wglądać niepostrzeżona i więźnia śledzić.

Do tej zimnej, żelaznej blachy przytknąłem twarz pałającą, aby pochwycić najmniejszy odcień tego lubego głosu. Lecz chęci moje zostały zawiedzione. Zaledwie bowiem twarzą do otworu w drzwiach się zbliżyłem, już z pierwszem słowem, zza drzwi, owionął mnie jej oddech gorący, jak tchnienie południa. Zadrżałem, serce bić przestało; słyszałem wprawdzie jej słowa, jakby przez sen, lecz głosu tego, który tak dźwięcznie uderzał na fibrę serca mego, już nie słyszałem.

— Bon soir — rzekła z cicha, nie przekląłeś pan mnie? Pogardzasz pan mną? Ja to pana wtrąciła do tej ciemnej kazamaty, o gdybym mogła się z tobą pomieniać. Nie pytam się nawet, czem panu mogę to wynagrodzić, bo ofiara moja byłaby wzgardzoną, lecz mów czem ci pomódz mogę. Bo juścić stało się!

— Pani — odparłem, o ile mnie nieprzytomność umysłu dozwoliła, cierpienie moje jest nader słodkie, albowiem przez nie uzyskałam opiekę anioła, który bez tego wypadku nie byłby może nieba opuścił, aby się zbliżyć do tych co cierpią na ziemi!...

— Widzę, że i kazamata nie ochłodziła cię, lecz zostawmy to na później, czy raczej na „nigdy;“ a teraz przychodzę ci powiedzieć, że jutro rano będziesz badany.

Tutaj zasłyszałem spieszne kroki. Nieznajoma umilkła na chwilę, a zamykając otwór, rzekła z pośpiechem:

— Oglądaj dobrze wszystko co ci przyślę.... i znikła.

Noc przepędziłem bezsennie, a rano oczekiwałem z dziwnym spokojem, czyli obojętnością rozwiązania tego zdarzenia.

Na pół godziny przed zawołaniem mnie na sąd wojenny, przyniósł profos śniadanie, które tą razą składało się z jakiejś leguminy. Stosownie do ostatniej instrukcyi, począłem oglądać naczynie. Byłto rodzaj ryneczki, z długiem uszkiem. Ujrzałem na glazurze różne nieznaczne pokreślenia. Powoli zdybywałem pojedyńcze litery, a złożywszy je razem, otrzymałem sentencyą we włoskim języku:

„l'orecchio serva il secreto“ (Ucho mieści tajemnicę).

Domyśliłem się zaraz. Zacząłem badać uszko, raczej rączkę naczynia i znalazłem, że była wydrążona. Z wydrążenia wyciągnąłem zwitek cienkiego papieru i przeczytałem:

„Dzisiejszej nocy, zbieg schwytany odebrał sobie życie. Masz wolne pole do tłumaczenia się. Jeźli się nie uda, to wyznaj prawdę, inaczej będę zmuszoną sama to uczynić, bo nie przeniosę, abyś za mnie cierpiał.“

Za chwilę stanąłem przed sądem wojennym. Za nim audytor okulary swoje wyczyścił, począłem z nadzwyczajną odwagą mój prolog:

— Panowie, protestuję przeciw takiemu postępowaniu, gdzie mnie nie wolno szukać wydartej własności, która może była ostatnim moim zasiłkiem. Za co mnie uwięziono, oto się teraz nie pytam, ale pytam się, czy można na trzy dni zamknąć człowieka, któremu właśnie, na ulicy fortecy, kilka chwil przed uwięzieniem wydarto pieniądze i to przemocą. Zacznijmy więc protokół tem, że żądam śledztwa popełnionego na mnie gwałtu na ulicy, kary zbrodniarza, a mianowicie zwrotu moich pieniędzy.

Audytor osłupiał, przecierał okulary, zażywał tabakę, i i dopiero po chwili zaczął niedowierzając, głową kiwać. Krótki mój prolog pomieszał mu szyki mozolnie ułożonego oskarżenia a nawet i wniosek kary.

— Śliczna historya! — zaczął po chwili, więc pana ktoś napadł na ulicy miasta i fortecy...

— Tak jest. Ktoś nieznajomy wydarł mnie moje portemonnais. Ciemno było, nie mogłem widzieć twarzy.

— Cha, cha, cha — na to trzeba świadków!

Westchnąłem; lecz jakiś spokój wewnętrzny utrzymywał mnie w wierze, że wszystko się dobrze zakończy.

Audytor oświadczył asesorom, że proces moim prologiem przeszedł w inną fazę, a zatem wymaga z jego strony innych przygotowań. Odłożono badanie do popołudnia.

Popołudniu idąc na sąd, zdybałem w sieni jakąś starą kobietę, z podwójnym czarnym welonem u kapelusza. Gdy wszedłem do sali, audytor powtórzył zapytanie, czyli mam świadków?..

Sierżant otworzył drzwi i zaraportował, że jakaś kobieta zgłasza się za świadka.

Poznałem tę staruszkę, którąm widział na korytarzu. Twarzy jednak jej dojrzeć nie mogłem, bo się odwróciła i welon miała spuszczony.

— Chcesz pani świadczyć — zapytał się audytor, że temu panu pieniądze wydarto przemocą?

— Tak jest — odpowiedziała śmiało, widziałam nawet, jak się bronił, bom szła o dwa kroki od niego.

— Złoczyńca więc był mu nieznany?

— Złoczyńcy tego zapewne on nie znał; inaczej byłby wyznał jego imię. Wiem nawet, że był ciekawy dowiedzieć się o tym nieznajomym złoczyńcu, i wiem że go dotąd nie zna.

Audytor zażył tabaki, spojrzał na kapitana, pokiwał głową i przystąpił do sformułowania tego wypadku.

Krótka to była operacya, bo o szóstej wieczorem przechodziłem już, z portemonnais w kieszeni, wolny i szczęśliwy, przez wielki plac fortecy, na którym właśnie zgromadzonym pułkom odczytywano rozkaz dzienny.

W środku, w niewidzianej gali, ujrzałem Filipa. Mimowolnie zatrzymałem się chwilę. Słyszałem właśnie ustęp, gdzie Filip wskutek nadzwyczajnej gorliwości służby i czujności, a mianowicie za schwytanie zbiega, publiczną pochwałą obdarzony i innym na wzór podany zostaje.

Ponieważ bohater ten, już na zawsze z opowiadania mego wychodzi, winienem wam w sposób epilogu jakoś o nim zakończyć.

Mówią, że Napoleon po bitwie pod Austerlitz, która zenitem jego jeniuszu była, począł być otyłym. *Et si magnis parva comparare licet,* — Filip nasz, po tym rozkazie dziennym, począł widocznie na objętości przybierać, a późniejszy złośliwy jakiś raport szpitalny mówi, że „*Filip Ehrlich*“ umarł na zbytek wody, której w życiu nigdy nie pijał!...

Dziwne, niezbadane, nieukojone niczem serce człowieka! Zaledwie wolność odzyskałem, już ogarnął mnie smutek, że wychodząc z pod opieki mego anioła opiekuńczego, więcej go nigdy nie obaczę, nie usłyszę. I tą razą przeczułem dobrze... lecz na cóż motać wątek opowiadania? Przeciwnie, widziałym ją i mówiłem z nią, lecz niewiem czy mówiąc wam o tem sam siebie i was nie złudzę... Są chwile w życiu, których gorąco pragnie dusza nasza, a chociaż one nigdy nie nadeszły, w pamięci jednak tkwi jakieś błędne tychże wspomnienie, o którem dokładnie wiedzieć nie można, czy jest ruiną przeszłości, czyli zarysem tego, co dopiero nastąpi!...

Pierwsze godziny — dnie — tygodnie odzyskanej wolności poświęciłem odszukaniu nieznajomej. Od świtu do zmroku włóczyłem się po ulicach, po wszelkich zakątkach i miejscach publicznych fortecy; zaglądałem nieprzyzwoicie do okien, do powozów, roztrącałem grupy stojących, spiesząc nieustannie jak żyd wieczny; lecz wszystko nadaremnie! Na każdem zagięciu ulicy, za każdą przesłoną okrytego kwiatami okna, na każdym balkonie spodziewałem się ja ujrzeć; lecz nadaremnie! Znajomi moi, słysząc od kilku dni a nawet już i tygodni, stereotypowe moje odpowiedzi: „Szukam znajomego“, poczęli się coraz widoczniej

uśmiechać. W uśmiechu ich widziałem spoczątku ciekawość, potem ironią letką, a w końcu — politowanie. Biedni, oni wzięli mnie za fiksata — za obłąkanego! A ja, byłem tylko więcej, niżeli oni, posłusznym sercu memu, lepiej i wyraźniej słyszałem głos jego, i szedłem za nim!

Cierpiałem wiele. Zdawało mnie się, że po raz drugi odłączam się od ziemi rodzinnej, a przynajmniej od czegoś co mnie tęsknotę po niej w obczyźnie zastępywało!

Tak upłynęło trzy tygodnie, a ból mój zbliżał się do przesilenia. Przyzwyczajony do zawodów, uznałem nieszczęście moje za bardzo naturalne i poddałem się z rezygnacyą oryentalisty, który przed sobą widzi fatum niezłomne. Inaczej być nie mogło, bo i cierpienie i nieszczęście ma swoją logikę.

Niech mówią co chcą poeci i powieściopisarze, którzy uczuciom bezwzględnie wieczność i nieśmiertelność przypisują, ja jednak mówię wam szczerze, że takowe zawisły wiele od wpływów, które je zasilają, lub zupełnie niszczą.

Każda wyższa potęga ducha objawia się w świecie zmysłowym przez pewne „medium", zmysłom podpadające, które ją przez nie istocie ducha udziela. Obcowanie zatem duchów zawisło zawsze od jakiegoś czynnika na pół zmysłowego, a bezwzględne tychże porozumienie i wzajemność bez pomocy takich czynników obejść się nie może.

Najsilniejszą w tym względzie negacyą jest czas i przestrzeń. Wszystkie prawie narody wyrobiły sobie przysłowia i pewniki, które moje zdanie potwierdzają.

Nie dziwcie się więc, jeżeli po gorącym kolorycie mego malowidła, nastąpi przygaszony, umiarkowany. Wszak każdy pożar ugasić się musi, a chociaż długo jeszcze świeci zarzewie, los jednak jego ostateczny jest — popiół!

Powtarzam, że oddaję wam obraz serca z całą prawdą; więc darujcie mnie, jeśli dla waszego oklasku nie zostałem samobójcą!

O nie! ja żyłem tak jak i przed tą nocą, a nacóż miałem siebie zabijać, jeśli każdy atom we mnie był atomem śmierci dawno odbytej?...

Żyłem, chodziłem a nawet się śmiałem.

W końcu, tak się przyzwyczaiłem do dwoistości życia, że mogłem się w jednej i tej samej chwili śmiać dla ludzi i dowcipować, a w sercu płakać i marzyć. Zdawało się mnie, że dwie istoty mieszkają we mnie, z których jedną była dla świata tajemnicą!

Nagle nowa myśl przyszła mnie do głowy. Wstydziłem się dotychczasowych moich usiłowań odszukania jej. Przypadkiem odbiły się w mojej pamięci dwa wiersze niemieckiego poety:

„Wer mich finden, lieben will —
Suche einsam, bang und still!"...

A ja przez trzy tygodnie szukałem ją w tęczowych kolorach, w natłoku ludzi zwykłych, obojętnych, śród których ona żyć nie mogła. Wyrządziłem jej wielką niesłuszność, i postanowiłem poprawę. Począłem zwiedzać miejsca odludne i samotne, zkąd ptastwo uciekało, gdzie wegetacya rażąca zielonością okazywała swój stan chorobliwy.

O jakże miło było dla mnie być królem tej puszczy, puścić wodze wyobraźni, i łudzić się jej obrazami. Żaden głos ludzki, żadna postać żyjąca nie przerywała myśli ułudy.

W nieszczęściu zbliża się człowiek do natury, i chętnie udziela ucha wymownemu jej milczeniu. Przypominam sobie, że nieszczęśliwy i biedny „Jean Jacques" strapiony i prześladowany, uszedł w góry szwajcarskie i w badaniu przyrody szukał dla serca ukojenia. Uczułem pociąg do studyów botanicznych. Czem więcej oddalałem się od ludzi, tem więcej przemawiała do mnie tajemnicza przyroda, tem jaśniej i wyraźniej widziałem jej życie, słyszałem jej tętno. Przechadzka i świeże powietrze działały przytem uspokająco na moje rozdraźnione nerwy, a z każdym dniem tego zatrudnienia przybywało mnie spokoju i ukojenia.

Nie znalazłem jej wprawdzie na samotnych wycieczkach moich, ale znalazłem za to środek, który mą ranę powoli zagajał.

W usposobieniu mojem poznałem jeszcze tę dziwaczność, że to, co mnie najmocniej dolegało, starałem się w obec innych zaprzeczyć i sponiewierać śmiechem i szyderstwem, a tym sposobem przyzwyczaiłem się znowu do tej dwoistości życia, że słowami szydziłem z tego, w co fanatycznie wierzyłem duszą i sercem.

Z takim to uśmiechem na twarzy, a cierniem w sercu z książką *Okena* pod pachą, wychodziłem przez wązką furtkę twierdzy, na otwartą przestrzeń. Wilgotne podziemne sklepienie, schody idące w zygzak, ciemne i mokre, odstraszały mieszkańców od tej komunikacyi z okolicą. Mijając liczne podziemne chodniki, szańce, i blokhauzy, uderzył mnie ciężki wyziew ołowiu i zapach siarki. Byłem niedaleko pracowni artyleryi. Wkrótce błysnęły stosy ciężkich kul, granatów. Przyszedł mnie na myśl Cobden i Wschód.

W tem usłyszałem zwrotkę pieśni z znanego mnie melodramatu, w języku polskim, lubo źle akcentowanym. Po chwili powtórzył śpiewający:

Już i wzrok się mój zaciemia,
Nędza mnie do grobu zgina —
Gdzież ojczysta moja ziemia?
Gdzież kochanka? gdzież rodzina?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

PĘDZEL
Ksawerego Kaniewskiego.

Najodleglejsze wieki i narody,
Łączą nad ziemią braterstwa łańcuchy,
Bo tam się wszystkie spotykają duchy,
Przy wiecznej uczcie radości i zgody.
Tam nieskończoność jest uroczą salą,
Gdzie ze słońc łuki rzęsisto się palą....,

I gdzie niebianki, szczęśliwym, koleją,
W pyszne puchary napój życia leją.

Jedna z niebianek, jak motyl skrzydlata,
Lejąca napój z brylantowej urny,
Krąg ucztujących obiegłszy, przylata,
W jakiejś komety namiot złotochmurny,
Gdzie trzej szczęśliwi z tłumu oddaleni,
Odpoczywają na tkance z promieni.

Pierwszy, w przepychu, od klejnotów dzwoni,
A hełm z łagodnej połyska mu skroni;
Jego wśród ludzi zwano Efestjonem,
Drugi, gwałtowny, lwią skórą odziany,
Olbrzymim kształtem przechodzi ziemiany,
Co nazywały go niegdyś Samsonem.
Trzeci z sztyletem — a na jego czole,
Gieniusz roztacza wieczną aureolę,
Bo on na ziemi był zwany Byronem.

Takie spotkanie choć dziwne, nie dziwi:
Gdyż wieszcz co skreślił rozkwit płomienisty
Klassycznej róży, zwiędłej w *Abidosie*,
Wieszcz nieśmiertelny, co harfę psalmisty
Wskrzesił w *hebrajskich melodij* odgłosie,
Pewnie dziś, w sferach gdzie błyszczą szczęśliwi,
Lubi obcować z duchy helleńskiemi,
Lub biblijnemi, co śpiewał na ziemi!

Gdy wśród ognistych zawojów namiotu,
Zadrgały szmery dziewiczego lotu,
Trzej męże wstali, jak orzeł się zrywa,
Kiedy się zbliża jutrzenka pierzchliwa..
I w dłoniach skrzące wysunęli czary,
Czekając tęsknie nowej rosy życia.

„Cudny" rzekł Samson, „dźwięk jej skrzydeł bicia....
„Szał luby niosą jej napoju wary....
„Bo ona skrzydłem natchnienia niesiona,
„A ten jej napój my zowiem zapałem."

—„Nowo-przybyły do waszego grona,
„Jeszcze" rzekł Byron „z nią się nie spotkałem,
„Lecz mi się zdaje, żem już w smutnych świecie
„Przez mgłę ją widział.., jakże ją zowiecie?

—„Mogłeś ją znać tam" Efestjon odrzeka,
„Nawet nie mogłeś nie znać, boś muz bratem;
„Z wszystkich niebianek, nietylko urodą,
„Lecz i tkliwością króluje im ona,
„Bo choćby mogła, jak inne co wiodą,
„Wieczne dni szczęścia, żyć tu niestrwożona,
„Nieraz się jednak rozstaje z tym światem,
„Aby litośnie zstąpić, gdzie daleka,
„Płacząca ziemia, cienia szczęścia czeka...,
„Tam ona czule serc stęsknionych szuka,
„By im w swych wdziękach, już lekkie odbicia,
„Niebios ukazać; — na imię jej: sztuka."

—„Sztuka! ach sztuka! bóstwo mego życia!.."
Wykrzyknął Byron, a sztuka w tejż chwili,
Przed nim stanąwszy, lśniącą urnę chyli.

„Że hojnie w serca" — rzekła do Byrona,
„Czarę zachwytu rozlałeś po ziemi,
„Więc każda kropla będzie ci wrócona;
„Sam dziś pij zachwyt czarami pełnemi!"

—„O towarzysze!" brzmi zapał w poecie:
„Wy, piękność sztuki dopiero tu znacie,
„Tu gdzie już wszystko w blaskach, w majestacie,
„Lecz nie święciwszy jej życia, nie wiecie,
„Czem jest taż sztuka w łzawym ziemian świecie,
„Gdzie wszystko dręczy, błędne koło kreśli,
„Prócz niej, co raju uchyla zasłonę,
„A w której wszystkie uczucia i myśli,
„Widzim, do wyższej potęgi wzniesione."

—„Wielką jest sztuka" Efestjon przerywa,
„Lecz aby miała czucia wzmagać w sile,
„Nie przyznam: — przypuść, o wieszczu! na chwilę,
„Że w twojem sercu kwitnie przyjaźń tkliwa:
„Rys przyjaciela w obrazach, w opisach,
„Chociaż go sztuka najwierniej wykona,
„Wszak nie zastąpi obecności jego?
„Nawet choć postać sztuką upiększona,
„Wolisz ją taką jaką jest — bo w rysach
„Żywych, twe oczy ruch serca dostrzegą."

—„Może" rzekł Samson, „dla przyjaźni jeszc ze,
„Sztuka kształt godny, znaleśćby umiała;
„Ale dla serca co miłością pała,
„Ach! nigdy! nigdy!... jakież pieśni wieszcze,
„Dłuta mistrzowskie, wiernie nam oddadzą
„Postać co serca czaruje nas władzą?
„Jakiż śpiew rajski, jakiż flet słowiczy
„Powtórzy echo jej głosu słodyczy?"

—„Nie" przerwie Byron — „sztukę poniżacie;
„Bo wyższą będąc nad ziemskie uczucia,
„Nietylko zdoła śmiertelnych postacie
„Odbić, lecz nawet w ideał je zmienia;
„A jeśli można zarzucić co sztuce,
„To ideałom jej tylko zarzucę,
„Że gdy widomie wystąpią z natchnienia,
„Zwolna, wśród kształtów, barw lub słów wysnucia,
„Słabieją... blask ich rozpierzcha się lotnie..
„Nieokreśloność w odłamki się kruszy...
„Więc jeśli na świat wyjdą z twórczej duszy,
„To cieniem tego czem były pierwotnie!
„Niegdyś, na ziemi, w łódź sztuki porwany,
„Jakież przebyłem marzeń oceany!
„Lecz gdym je ludziom zlał w koryto dzieła,
„Dusza słuchacza ledwie kroplę wzięła
„Czarownych gmachów, słonecznych postaci!
„Com wówczas widział w wędrówce duchowej,
„Żaden mistrz pędzla, żaden mistrz budowy,
„Nie zdoła skreślić, bo kreśląc je straci...."

Gdy tak moc sztuki ważyli trzej męże,
Ona słuchając bez żalu, bez trwogi,
Rzekła z uśmiechem: „Przejdźcie tylko progi,
Tych sfer, a wszystkie zarzuty zwyciężę."

Idą mężowie, ciekawością tknięci;
Przeszli próg krain które błogość święci;

Sztuka, w ruchomej złotych brył topieli,
Trzech niewidzialnych, niewidzialna sama,
Wiedzie na smętną planetę Adama.

Do świata próby wracając, węstchnęli.....

«Spojrzcie!» wyrzekła; a Efestjon wzrokiem,
Spotkał się nagle z tak cudnym widokiem,
Że z wzniesionemi podbiegłszy ramiony,
Zawoła drżący do łez zachwycony:

«O przyjacielu! Aleksandrze drogi!....
«Jakto? tyś jasne już rzucił pół-bogi,
«By znów w śmiertelnych wrócić mgliste kraje?
«Przemów: cóż znaczy że zdasz się bez ruchu?»

Nie usłyszawszy odpowiedzi staje,
Zdziwion — bo chociaż gienjusz Macedonii,
Niegdyś przyjaciel, zda się skamieniały,
Jednak to on jest — on sam; — w jego duchu
Tenże majestat wszech-uczuć harmonii,
Co płynie z rysów przez promienie chwały........

Na temże łożu złocistem spoczywa,
I też w koło zbrojowne dworzany,
Co go w pamiętny ów dzień otaczały,
Gdy Aleksander, mężną w niego wiarę,
Chcąc lekarzowi dowieść uroczyście,
Wychylił napój przezeń nakazany,
W tejż chwili, kiedy przestroga fałszywa,
W rozwartym przed nim iskrzyła się liście.

I tu się właśnie ta chwila powtarza:
Oto bohater do ust zbliża czarę,
A lekarz Filip ze zgrozą list czyta.

Efestjon ważąc niepewność głęboką,
Byłby ten widok sądził prawdą dłużej;
Lecz nagły uśmiech w licach sztuki zważa,.....
Spostrzegł się zwolna, i wnet hołd wynurzy:

«Zwyciężasz sztuko! kiedy moc malarza,
«Zdołała złudzić przyjaciela oko!....»

Słysząc wyznanie, Samson zcicha rzecze:
«Szczęście, żem widział jak pierwszy się myli;
»Sztuka raz drugi złudzić nas nie zdoła.»

Śmiał się z ironią — lecz sztuka w tej chwili
Drugi, iskrzący obraz im odsłania:

Hebrajczyk nagle wśród wspomnień wezbrania,
Czując znów wszystkie obłędy człowiecze,
Wśród sprzecznych myśli miotając się koła,
Walczy z omdleniem... a usta tak jękną:

«Okrutna sztuka! czemuż znów wyzywa,
«Marę przeszłości, złudny cień anioła?...
«Gdybyż to mogła być postać prawdziwa,
«Znówbym paść musiał w moc zdradnej kobiety,
«Dalilo!*) taką cię czciłem, niestety!...
«Ach! nigdy nawet nie byłaś tak piękną,
«Jak dzisiaj!...

*) Obraz Kaniewskiego, malarza warszawskiego.

„Nigdy!“ sztuka za nim woła,
A blask tryumfu wstąpił do jej czoła.

«Tak więc wyznawszy że źródło twej zguby,
«Mniej było w życiu cudne niż na płótnie,
«Uznasz iż sztuka, przedmiot sercu luby,
«Nietylko odbić lecz podnosić może.“

Samson wyznając, skroń schylił w pokorze,
I długo, długo w obraz patrzał smutnie..

Pewien że jego sztuka nie pokona,
Poeta ujrzał obojętnem okiem,
Iż towarzyszów moc już zwyciężona.

Lecz dłoń jej zwolna wznosi obraz trzeci.
To głąb wieżycy — to więzień Czyllonu —
Jakaż w nim radość z rozpaczą zetknięta!
Tak — szał radości... bo zerwawszy pęta,
Stanął przy bracie — ale z łez potokiem...
Bo stanął przy nim w chwili jego zgonu!

I u Byrona łza w źrenicy świeci...

W strasznym obrazie, z milczeniem głębokiem,
Wzrok zadziwiony utkwił nieruchomie —
I moc swych wrażeń w twych słowach ocenia:

„O! takim więźnia duchowo widziałem,
„Gdym go przed pieśnią schwycił ideałem!
„Tu w kształtach, w barwie wystąpił widomie,
„A nic nie stracił w sile ni w ogromie!
„Sam więc ogłaszam, że rószczką natchnienia,
„Sztuka największy z cudów działać może:
„Urzeczywistnić poety marzenia!“

Odtąd już duchy, dla których słońc łuki,
Przy ucztach świecą,—pokornie się strzegą,
Tej córki nieba ważyć siły boże;
A ona, wdzięczna za tryumfów tyle,
Nie rzuca ziemi lecz skrzydła motyle,
W tkliwej opiece rozwinięte trzyma,
Nad rozjaśnioną skronią Ksawerego,
Co wzniosłym pędzlem dowiódł iż dla sztuki,
Niepodobnego nic nie ma! (D. w.)

Deotyma.

Galerya mężów stanu.

1) Hrabia Strafford de Redcliffe.

(Ciąg dalszy.)

Turcy niemogli się oprzeć wojskom rossyjskim w roku 1828 i 1829, a mocarstwa europejskie mogły podług własnego upodobania ukonstytuować Grecyą. Rozpoczęto o to konferencye w Paryżu. Konferencye te rozbiły się o kwestyę graniczną nowego państwa. Strafford Canning przemawiał najmocniej za Grecyą, a nawet podał o dymisyją na przypadek nieprzyjęcia jego przedstawień. Lecz nadaremnie; kwestyą graniczną rozstrzygnięto inaczej, Strafford Canning ustąpił z swej posady, odebrawszy wszakże order od króla swego, w dowód, że ten pochwala jego wy-

stąpienie w tej kwestyi. Sir Robert Gordon został mianowany posłem przy nowych konferencyach, a nasz dyplomata siedział czas jakiś w parlamencie jako reprezentant jakiegoś podupadłego miasteczka. Ministeryum hrabiego Grey wysłało go znowu do Stambułu. Wstąpił on po drodze do Nauplii, godził umysły zwaśnione po zamordowaniu Capodystryi, i podał rządowi memoryał wyświecający potrzebę mocnej centralizacyi. Kwestyą bieżącą w Stambule była znowu kwestya graniczna, którą też zakończono mniej więcej według Canninga widzenia rzeczy. Dywan jak wiadomo przystał za pieniądze, a że był w tej sprawie stroną ulegającą, Anglia musiała dla internacyonalnej przyzwoitości odwołać posła swego. Odtąd rozpoczęło się życie wędrownicze dla p. Strafford Canninga. W roku 1832 był w Madrycie i Lizbonie, w 1833 w Petersburgu, w 1834 wrócił do Londynu. W latach następnych żadnej publicznej nie zajmując posady, siedział dwa razy w parlamencie. Zamieszania w Kanadzie zpowodowały rząd angielski, iż jemu jako człowiekowi energicznemu i obznajomionemu ze stosunkami północnej Ameryki chciano pewierzyć posadę namiestnika. Dwa razy odmówił Strafford Canning, chcąc zostać przy swym zawodzie dyplomatycznym; a może też był przekonany, że poselstwo w Stambule nie długo się może obejść bez niego. Jakoż ziściła się nadzieja jego. Powołany na tę posadę w roku 1841 pozostał już przy niej ciągle, mimo zmiany ministeryów, jednę tylko wyjąwszy przerwę. Whigi i umiarkowane torysy, protekcyoniści jak i koalicya whigów i torysów, wszyscy utrzymali go przy tej posadzie. Raz tylko szczególnie gdy przyjechał na urlop do Londynu, w roku 1848, lord Palmerston który potrzebował zdolnego człowieka, by przeprowadzić zgrabnie rozpoczęty i kierowany plan zniweczenia interwencyi obcych mocarstw w Szwajcaryi, wybrał Strafforda do tej missyi i nie pożałował tego.

Od 24. kwietnia 1852 r. jest Strafford Canning parem Anglii i zowie się margrabią Strafford de Redcliffe. Jego polityka jaką przeprowadza w Stambule nie tylko że jest czysto angielska, ale prócz tego najwięcej sprzyjająca dobremu powodzeniu państwa tureckiego. Anglii i jej posła zdanie jest bardzo proste: «Jako państwo ugruntowane na handlu i industryi, musimy życzyć sobie, żeby Stambuł, to najpierwsze miejsce handlowe, klucz łączący dwa morza, dwa wielkie handlowe gościńce, i dwie części świata, pozostały własnością tych, którzy ani w żegludze, ani w industryi nie mogą być niebespiecznymi dla nas współzawodnikami. Aby zaś półksiężyc i Buńczuk powiewał na meczecie Zofii, trzeba wzmocnić Turcyą, a więc trzeba ją utrzymać na drodze postępu i reformy. Reforma w Turcyi i jej niepodległość, to jest jedno i to samo.« Nie jest że to logiczne? A najlepszy tego dowód, że Rossya niechcąc niepodległości Turcyi, podpiera stronnictwo starotureckie, przeciwne wszelkiej reformie.

Do najgłówniejszych zalet tego znakomitego męża, należy jego żelazna pracowitość. Od dodnia zajęty, pracuje codzień aż do piątej wieczorem, a gdy potrzeba to i do późnej nocy. Gdyby najpóźniej przybył kurier jaki, margrabia wstaje, czyta depesze i pracuje. Jeżeli się obejść może, nie da znać nikomu, jeno sam odpisze i tej chwili kuryera odprawi. Na dowód sprężystości i szybkości działań jego przytoczymy tu jeden przykład. Już po wybuchu teraźniejszych z Rossyą nieporozumień, Sułtan wybrał ministrów sprzyjających Rossyi. Właśnie wieść ta zaczęła rozchodzić się po mieście, gdy nagle postrzeżono Strafforda, wychodzącego z pałacu sułtańskiego. Ministrowie zostali niezmienieni. Zanim wieść o zamierzonej zmianie zdołała się rozejść, już ją cofnął dyplomata angielski.

Strafford Redcliffe całem sercem przyłączył się do stronnictwa reformy w Turcyi, i jego usiłowań, i jest poufałym przyjacielem Reszyda Paszy. Uchodzi on za najgłówniejszą podporę tego tureckiego reformatora. To też tłumy dworaków stosują się zwykle do częstszych lub rzadszych odwiedzin, jakie mu oddaje angielski poseł. Skoro po krótkiej niebytności przyjście jego oznajmią, wnet się zapełniają przedpokoje Reszyda Paszy mnogiemi z wszystkich klass odwiedzinami. Niektóre z najznakomitszych reform przypisać należy zupełnie wpływowi i staraniom jego. Dawniej karano śmiercią renegatów, jeżeli przeszli nazad na wiarę swoją. Stafford Redcliffe, ujął się za jednym z nich i przedstawił całe barbarzyństwo takiego prawa; kara śmierci została zniesiona. On to wpłynął na to postanowienie, że w razie sprzeczek między Chrześcianami i Turkami, roztrzygnienie onych oddane jest sądom mieszanym. I jemu także przypisać można, że przy tych sądach przyjmują świadectwa chrześcian. Firman z roku 1845, który zezwolił na wystawienie protestanckiej kaplicy w Jerozolimie, jest jego i posła pruskiego dziełem. Do tego firmanu przyłączył się drugi ważniejszy jeszcze w roku 1853, na mocy którego przyznano wszystkim protestantom zamieszkałym w Turcyi, prawa obywatelskie i wolność wyznania.

Noblesse oblige! jest to dawne a dobre godło szlacheckie. Rozumie go i wypełnia lord Strafford, dając kunsztom i naukom wspaniałomyślną opiekę. Gdy Layard w roku 1848 musiał zaprzestać swoich bardzo ważnych poszukiwań w ruinach Niniwy, bo ani rząd angielski, ani żadne z bogatych uczonych towarzystw ojczystych pomocy mu dać niechciało, przypomniał sobie przecie, że poseł angielski w Stambule jest człowiekiem klasycznego wykształcenia, udał się do niego, i uzyskał potrzebne wsparcie. Tak zwane Budrum-Marmury, które mają być resztkami Mauzoleu, kupił Lord Strafford za własne pieniądze i odesłał do Anglii.

Pierwsza żona jego umarła. Druga teraźniejsza jego małżonka, matka kilku ładnych córek, zowie się Elżbieta Karolina Aleksander, i jest synowica hrabiego Clarendon.

2) Karol Ludwik baron Bruck.

Cesarsko austryacki internuncyusz w Stambule.

W młodej wznoszącej się rzeczypospolitej północno-amerykańskiej miasta z bajeczną szybkością powstają i wzrastają i często już po kilku latach swego istnienia bardzo obszerny prowadzą handel. Pojedyncze Stany powstały tam przed kilknastu laty i kwitnie teraz tam handel i fabryki, w miejscach, gdzie nie tak dawno jeszcze usłyszeć można było jedynie wycie stepowych wilków. W starej Europie niema krajów ani miast podobnych. Pomimo wysokiego stanu przemysłu miasta wznoszą się z wolna. Jedno tylko miasto Tryest rozwinęło się w ostatnich czasach z szybkością amerykańską. A wzrost jego nagły datuje się dopiero od roku 1830, czyli od zaprowadzenia tamże Llojdu. Twórcą zaś tego rozgałęzionego stowarzyszenia jest Bruck, kupiec triestyński.

Karol Ludwik Bruck urodził się roku 1798 w księstwie Bergu. W ośmnastym roku życia wstąpił do wojska pruskiego i kilka lat w niem służył. Gdy w roku 1820 Grecya powstała do walki o swą niepodległość, Bruck wziął dymisyą i pospieszył do tej ziemi klasycznych wspomnień. Do Tryestu, do znakomitych domów handlowych miał listy polecające, które mu ułatwić miały przeprawę ztamtąd do Grecyi. Lecz wkrótce nadeszły smutne wiadomości z Grecyi. Poznał on, iż jako filhelenista mało przyczynić się może do odbudowania Grecyi. Wracać do Prus nie miał ochoty. Pozostał więc w Tryeście i poświęcił się handlowi, wszedłszy do jednego z najznaczniejszych domów kupieckich.

Praktykę kupiecką odbył prędko. Dla wielkich zdolności, które w tym zawodzie okazywać począł, szanowany był powszechnie. Zyskał sławę bardzo przedsiębierczego i przezornego człowieka, z głową jasną i kombinacyjną, a przy kredycie, do jakiego z tego powodu doszedł, wkrótce na własne imię rozpoczął handel.

Stanąwszy na tem niezawisłem stanowisku, dwie miał drogi przed sobą. Mógł poświęcić się dla dobra powszechnego, lub też pracować dla samego siebie, tłumacząc się sam przed sobą, jak się zwykle ludzie podobni tłumaczą, iż pracując około własnego majątku, przyczynia się tym sposobem i do dobra powszechnego. Lecz szlachetny umysł jego wybrał drogę pierwszą i z takę energią postępował po niej, jak gdyby dobro własnego jego domu a dobro powszechne było jedno i to samo. Takim sposobem stał się największym dobroczyńcą miasta, które go tak gościnnie przyjęło. W ówczesnym gubernatorze Tryestu, hr. Stadionie, miał najgorliwszego wspieracza swych planów. Jednakowo przyznać potrzeba, iż Bruck właściwie był duszą tych wszystkich przedsięwzięć, iż on wzniósł Tryest do tej wysokości, w jakiej się teraz znajduje, do tego znaczenia, iż jedna tylko Marsylia nad śródziemnem morzem o lepsze z Tryestem w zawody iść może.

W roku 1830. Bruck wystąpił z projektem, aby wszystkie towarzystwa asekuracyjne tryestyńskie połączyć razem w jedną rozgałęzioną spółkę. Z początku mu nasuwano trudności. Lecz on z tak niezmordowaną gorliwością pismem i słowem przekonywał wszystkich o wielkiej pożyteczności podobnego skojarzenia, iż w końcu jednogłośnie prawie wszyscy do jego projektu przystąpili. To był początek sławnego stowarzyszenia austryjackiego Lloydu. Z początku ograniczono się wprawdzie na samą asekuracyą, ale już wtedy miano na oku podniesienie żeglugi i przemysłu. Po głównych handlowych placach zagranicznych utrzymywano ajentów, których sprawozdania Lloyd ogłaszał najpierw w własnym dzienniku włoskim a później i w niemieckim. Kupcy tryestyńscy wiedzieli ztąd, czego się w swych przedsiębierstwach trzymać mają. W r. 1836 rozszerzył Lloyd swój zakres działania, otworzywszy regularną żeglugę parowemi statkami między Tryestem a Wenecyą. Powoli coraz dalej rozszerzano tę żeglugę tak, iż statki Lloyda krążyć w lat kilka poczęły nie tylko po adryatyckiem lecz i po środziemnem i czarnem morzu. Przedsiębiercy przystępując do stowarzyszenia zrzekli się pobierania rocznych dochodów z swych kapitałów, postanowiwszy wszystkie nadwyżki dochodów oddawać na podniesienie przedsiębierstw Lloyda. Tym tylko jedynie sposobem Lloyd wzniósł się szybko i już w r. 1846 miał 20 statków parowych o 7,000 beczek ładugi. Jak dalece miasto Tryest się wzniosło, dowodzi wykaz portowy z r. 1846. Okrętów w porcie w owym roku było 8,300, ładugi miały 470,000 beczek, a wartość przywozu i wywozu wynosiła 157 milionow złr. m. k. Bruck był aż do r. 1848 pierwszym dyrektorem Lloyda, a z jaką dumą mógł spoglądać na dzieło swego pomysłu i swych usiłowań!

(C. d. n.)

Rozmaitość.

* **Najgroźniejszym nieprzyjacielem żołnierza** od którego go ani pancerz ani mury i wały nie ochronią, jest choroba. Pułkownik Lear od 95. pułku strzelców celnych w swem dziele o wojnie hiszpańskiej powiada, iż do 40,000 umarło w skutek ran, a przeszło 120,000 w skutek chorób innych, drugie zaś tyle w skutek chorób nie mogło dalej służyć w wojsku. W pierwszych latach po zajęciu Algieru przez Francuzów, do 5000 rocznie ginęło w boju, a przeszło trzy razy tyle umarło w skutek chorób. We wszystkich wyprawach rossyjskich stosunek ten padłych w boju do zmarłych po szpitalach jest daleko smutniejszy. Nie jak w Algeryi ma się jak 1 : 3, lecz jak 1 do 6 a nawet do 7. Przyczyną tego jest złe utrzymanie żołnierza w czasie pokoju. Niezawodną bowiem jest rzeczą, że im lepiej jest żołnierz odziany i żywiony, tem jest zdrowszy, wytrwalszy i lepiej się bije.

* **Bogaty Anglik**, przebywający w Paryżu kazał sobie wybudować w dzielnicy Rivoli dom okrągły, który niema ani okien ani drzwi na zewnątrz. Chcąc wejść do tego domu trzeba po ogromnej drabinie, która jest ruchoma, i wznosi się i spada jak most zwodzony, wyłazić na dach, zkąd schody prowadzą do wnętrza domu, który ma tylko jedno piątro. Ośmnaście pokoi, jest w koło dziedzińca,

Sciana od dziedzińca jest całkowicie ze szkła zrobiona. Mieszka w tym domu ten Anglik dziwak z swą żoną, ośmiorgiem dzieci, i dość liczną służbą.

* Satyryczne pismo **Punch** nazywa to dobrą wróżbą, iż Anglicy tyle złowili okrętów rossyjskich, naładowanych solą. Potrzebują bowiem dużo soli, aby módz orłom rossyjskim posypać na ogon w celu schwytania ich.

* **Piękna formuła chrztu.** — «Moje dziecię!» — mówi kapłan indyjski: —«płacząc przychodzisz na świat, podczas gdy wszyscy w około ciebie się uśmiechają. Starajże się tak żyć na ziemi, aby z uśmiechem na ustach rozstać ci się przyszło z tym światem, podczas gdy wszyscy w około ciebie płakać będą.»

* Z jaką troskliwością wspierają Węgrzy swój teatr narodowy w Peszcie, widać to po ciągłych zapisach, jakie schodzący śmiercią czynią temu zakładowi. W tym roku kilka takich zapisów uczyniono. Swieżo niejaki Haas zapisał na teatr węgierski 20,000 złr. m. k. a na fundusz emerytury dla aktorów 6,000 złr., a kanonik Gruber na fundusz emerytury 2,000 złr. na teatr 4,000 złr. Również częste i znaczne bardzo zapisy czynią dla węgierskiego towarzystwa uczonych.

* **Zwyczaje angielskie.** W Anglii drzwi od domow są zawsze zamknięte, a pukający do drzwi, już sposobem w jaki puka zapowiada, co ma za interes. Najpierwej wyściubia nos oddźwierny, odsunąwszy drzwi na kilka cali i odbywa przegląd pukającego od stóp aż do głów. Osobliwie zwraca uwagę na buty, kołnierzyki i kapelusz. Jeżli buty są eleganckie, lakierowane, kołnierzyki śnieżnej białości stojące prosto jakby z drzewa wyciosane, kapelusz nowy, lśniący się, natenczas drzwi się otwierają całkowicie i rozpoczyna się badanie: «Jest pan w domu?» — »Niewiem, lecz proszę o bilet pański.» Przytem raz jeszcze ogląda portier cały ubiór przybyłego. Tym razem już i frak i kamizelkę ogląda bystrem okiem. Bilet potem podaje portier do pokoju. Jeżeli oddawca biletu jest człowiek znany lub dobrze polecony, albo bardzo porządnie ubrany, natenczas pan jest w domu. Anglikowi chodzi najwięcej o to, aby w domu własnym przez niepotrzebne wizyty nie był żenowany. Ani wierzyciel, ani obcy człowiek, ani przyjaciel, ani żebrak, nie śmie go w domu nachodzić. Nikt nie śmie wejść do jego mieszkania nie zapowiedziany.

Znaczenie poprzedniej szarady: **Kalendarz.**

Szarady.

1. Pierwszego nie tykaj, bo cię oparzy,
Drugie ci daje, więc cię obdarzy,
A wszystko razem o losów igrzysko.
Pamięci strasznej to pobojowisko,
Białemi murami nad morzem się śnieży,
Gdzie zginął król rycerz, wśród swoich rycerzy,
A dziś tam cienie ojców synom błogosławią,
Że wraz z ich zabójcami, opór dumie stawią.

2. Me pierwsze puszczy dziecię i w puszczy się kryje,
Me drugie dziecię ducha, w dzielnej piersi żyje
A wszystko nad podziw, trzyma się i bije. —

3. Pierwsze się dziwi, dziwiąc się wykrzyka,
Drugie we Francyi nazwą urzędnika,
A całe słowo,
Wróg nałoży głową.

Przyjechali od dnia 12 do 14. czerwca do Lwowa:

PP. Czermiński Ludwik, ze Sanoka. Gołębiowski Feliks, z Bilinki. Zarewicz Jan, z Bochni. Szumlański Józef, z Wołkowa. Swieżawski Aleksander ze Żółkwi. Strzelecki Krzysztof, z Płuchowa. Gniewosz Józef, z Przemyśla. Komarnicki Jan, z Jarosławia.

PP. Kozicki Aleksander, z Bilczy. Morawski Konstanty, z Pohorec. Małachowski Feliks, z Porub. Zbyszewski Jan, z Dubiecka.

Wyjechali od dnia 12 do 14. czerwca ze Lwowa:

PP. Nikorowicz Ignacy, do Nowosiółek. Krzyżanowski Ignacy, do Jaryczowa. Sozański Celestyn, do Błażowa. Baworowski Mikołaj, hr. do Przemyśla.

PP. Wolański Franciszek, do Lubienia. Szczepański Teodor, do Czajkowic. Krasiński Piotr, hr. do Rohatyna. Zawadzki Marcin, do Czortkowa. Komorowski Ignacy, hr. do Krasowa.

Dzisiejszy. **Kurs lwowski.**	Gotówką				towarem.			
Dukat holenderski	złr.	6	kr.	15	złr.	6	kr.	18.
Dukat cesarski	»	6	»	19	»	6	»	21.
Półimperyał zł. rosyjski	»	10	»	51	»	10	»	55.
Rubel srebrny rosyjski	»	2	»	5	»	2	»	7.
Talar pruski	»	2	»	1	»	2	»	3.
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	»	31	»	1	»	32.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. . . .	»	92	»	15	»	92	»	30.

Kurs telegrafowany z Wiednia wczoraj o 2 g. popołud.

Amszterdam.	111½.	Marsylia	—.
Augsburg za 100 złr.	133¼.	Medyolan za 300 lirów	131¼.
Bukareszt	—.	Paryż za 300 franków	156¼.
Frankfurt za 120 złr. podług		Agio duk. ces.	
24½ stopy . . .	132¾.	Srebra agio	33.
Genua.	—.	Pożyczka 5% 86$^7/_{16}$. 4½	76$^7/_{16}$.
Hamburg za 100 tal. banco.	98.	Pożyczka lit. B.	—
Konstantynopol.	—	Akcye banku	1265.
Liwurno.	128.	Kolej północna	—.
Londyn za 1 funt szterl.	15. 57.	Obl. ind. . . . . 5%.	—

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Doniesienia.

(101) **Ogłoszenie Przedpłaty.** (2—3)

Nakładem księgarni K. Wilda we Lwowie, wyjdzie w Sierpniu r. b. dawniej już zapowiedziany

SKOROWIDZ SZCZEGÓŁOWY

wszystkich miejscowości znajdujących się w królewstwie Galicyi i Lodomeryi, jako też w wielkim księztwie Krakowskiem i księztwie Bukowińskiem — pod względem przeprowadzonej politycznej i sądowej organizacyi kraju; ułożony porządkiem abecadłowym według **źródeł urzędowych**, w dwóch wydaniach — jedno po polsku, drugie po niemiecku — wraz z mapą.

Ażeby nabycie tego dla wszystkich urzędów, jako też w potocznem życiu dla posiadaczy ziemskich, kupców, fabrykantów, rzemieślników i gmin tak potrzebnego dziełka ile możności ułatwić, a oraz nakład druku w miarę potrzeby urządzić, ogłasza się nań przedpłata aż do 15. Lipca 1854. Cena egzemplarza na papierze drukowym wynosi w **drodze przedpłaty** 1 Złr. 30 kr., na papierze klejowym (na którym notatki atramentem dopisywane być mogą) 2 Złr. m. k. które to ceny po upływie wyż wymienionego terminu podwyższone będą na 2 Złr. i 2 Złr. 30 kr.

Przedpłatę przyjmuje we Lwowie księgarnia nakładcy, na prowincyi zaś wszystkie c. k. urzędy pocztowe w listach **frankowanych** pod napisem: Do księgarni K. Wilda we Lwowie.

Odwzór:

SKOROWIDZ

wszystkich w królewstwie Galicyi i Lodomeryi, w wielkim księztwie Krakowskiem i księztwie Bukowińskiem znajdujących się miejscowości, ułożony alfabetycznie według przeprowadzonej w roku 1854 organizacyi kraju.

Nazwa miejscowości		Obwód	Urząd okręgowy	Parafia	Urząd pocztowy	Odległość od miejsca poczty — mil	Właściciel posiadłości tabularnej
*Adamówka	Wieś	Przemyśl	**P.** Sieniawa	Majdan r. k.—g k.	Sieniawa	$1^3/_4$	Anna ks. Czartoryska
Browary	Wieś	Czortków	**T.** Jazłowiec	Jazłowiec r. k.—g. k.	Buczacz	2	Leonard Błazowski
Haczów	Wieś	Sanok	**P.** Brzozów	Haczow r.k. Besko g.k.	Rymanów	1	Ksawery Urbański
Janczyn	Wieś	Brzeżany	**Z.** Przemyślany	Janczyn g. k.	Narajów	2	Ludwika Jełowicka
*Korków	Wieś	Żółkiew	**L.** Bełz	Waręż r.k. Lubów g.k.	Sokal	2	Felician Kuczyński
Probuzna	Miasteczko	Czortków	**T.** Husiatyn	Probużna g. k.—r. k.	Kopeczyńce	1	Piotr i Antoni Zawadzki
Żupanie	Wieś	Stryj	**Sb.** Skole	Żupanie g. k.	Klimiec	½	Alexander Dwernicki
Zwolaki	Przysiołek do włości Waniowa, obacz Waniow.						

Uwaga. Miejscowości *) oznaczone, znajdują sią w okręgu pogranicznym. — Litera przy każdym urzędzie okręgowym położona, oznacza miejsce trybunału (sądowego) 1szej instancyi, któreto trybunały wykaże osobny spis dołączony do Skorowidza. Tak n. p. litera P. oznacza Przemyśl, T. Tarnopol, L. Lwów. Sb. Sambor i t. p.

---

(95) (4—6)

Najnowszy wynalazek!

C. k. wyłączny przywilej

na nowo wynalezioną czarną, brunatną lub blond

Pomadę orzechową

do farbowania włosów, wzmacniania skóry, na której włos rośnie, i zapobieżenia wypadaniu włosów, przez szanowny fakultet medyczny rozbieraną i uznaną jako zupełnie nieszkodliwą. Ten doświadczony wyborny środek do farbowania włosów posiada nietylko własność włosy jakiejkolwiek barwy farbowania na czarno lub brunatno bardzo szybko i na czas dłuższy, czem od wszystkich innych podobnych środków się różni, lecz wzmacnia także skórę, w której włos rośnie, zapobiega wypadaniu włosów, robi je miękiemi, i nadaje takowym piękny, naturalny połysk. Słowem ten środek do farbowania włosów, a mianowicie ta pomada wpływa korzystnie na piękny porost włosów, nieszkodząc bynajmniej niczem zdrowiu. Jeszcze uwagę dodać należy, iż jeżeli jedynie do do wzmocnienia skóry, w której włos rośnie i do zapobieżenia wypadaniu włosów ta pomada użyta być ma, natenczas najlepiej używać pomady blond, jakiejkolwiek włosy są koloru.

Słoik tej pomady wynalezionej przez **A. Link** w Wiedniu, kosztuje 30 kr. m. k.

We Lwowie dostać takowej można jedynie w handlu Antoniego Schick'a wdowy.

Ten sam handel utrzymuje równie największy i najlepiej zaopatrzony skład tak krajowych jak i zagranicznych perfum, pomad, octów, pasty na zęby, mydełek i tym podobnych artykułów.

(76) (6—10)

PODPISANA

REPREZENTACYA DLA GALICYI

C. K. UPRZYW. TRYESTYNSKIEJ

AZIENDA ASSICURATRICE

WE LWOWIE,

ZABEZPIECZA RÓWNIE JAK W ZESZŁYM ROKU

SZKODY NA ZIEMIOPŁODACH

PRZEZ

GRADOBICIE

WYRZĄDZONE,

bezpośrednio w biórze przy ulicy pojezuickiej, naprzeciw hotelu angielskiego pod liczbą 175$^2/_4$ lub też przez jej ajentów na prowincyi w dwojaki sposób:

A) Na podstawie funduszu Towarzystwa, t. j. **wypłacając** zabezpieczonemu **całkowitą szkodę zabezpieczoną;**
B) na zasadzie wzajemnego zabezpieczenia, t. j. szkody **wypłacają się w miarę wpłynionych za zabezpieczenia premiów.**

O ile komu dogodniej, można podług *A)* lub *B)* żądać zabezpieczenia.

Taż sama **reprezentacya,** jakoteż jej ajenci na prowincyi udzielają żądającym zabezpieczenia potrzebne wyjaśnienia i blankiety do podań bezpłatnie.

Na listowne podania **szanownych stron** odpowiada **reprezentacya** oznajmieniem premii, za której przesłaniem pod jej powyżej wyrażoną adresą udziela się zabezpieczenie od najbliższej 12tej godziny południowej **po odebraniu przesłanej premii.**

Listowne podania zawierać mają najprzód odpowiedź na następujące pytania w ogólności:

1) nazwę miejsca, t. j. miasta, miasteczka lub wsi;
2) jak dawno zabezpieczenie żądający w miejscu zamieszkały;
3) czyli można z **pewnością podać,** jak często wydarzały się w okręgu tego miasta gradobicia uszkadzające ziemiopłody, a przynajmniej, jak często w upłynionych ostatnich ośmiu latach;
4) czyli sam poniósł w tejże wsi pomienioną szkodę;
5) czyli teraz mające się zabezpieczyć ziemiopłody już może zostały gradobiciem, mrozami lub innym sposobem uszkodzone.

Co do kawałków pól w szczególności:

1) Nazwę kawałka pola, na którem zabezpieczyć się mający gatunek ziemiopłodu, o ile ta nazwa znana jest zamieszkałym w miejscu, i opis granic tego pola tak, ażeby niezachodziła żadna wątpliwość co do innych pól lub kawałków. Mały planik piórem — po prostu może najlepiej zastąpić opis wiele czasu zabierający.
2) Ilość morgów i korcy wysiewu z nazwą gatunku ziemiopłodu.
3) Wartość pieniężną spodziewanego zbioru w monecie konwencyjnej i w liczbach kończących się na zero.

We Lwowie, w kwietniu 1854.

1szy Sekretarz: **Leon Ostrowski.**

2gi Sekretarz: **Konstanty Wodecki.**

(14) (2—3)

Zabezpieczenie przeciw gradobiciom. **Stałe premia. Całkowite wynagrodzenie.**

UWIADOMIENIE.

Centralna Dyrekcya c. k. uprzyw. towarzystwa „**Assicurazioni generali w Tryeście**„ postanowiła, nowo otworzoną gałęź zabezpieczenia przeciw szkodom przez

gradobicie

wyrządzonym, także w kraju naszym zaprowadzić i zabezpieczenia tego rodzaju od nadchodzącej wiosny począwszy — udzielać.

Zabezpieczenie przeciw gradobiciom za opłatą stałych premii pod zaręczeniem bezzwłocznego **całkowitego wynagrodzenia szkód** towarzystwo udzielać będzie.

Premie (procenta) wymierzono na podstawie wielu co do przedmiotu zebranych statystycznych wiadomości, z zastósowaniem, do niebezpieczeństw które towarzystwo podejmuje, wszelakoż

z uwzględnieniem jakości ziemiopłodów

ich mniej lub więcej prawdopodobnego podpadania

zniszczeniu przez gradobicie,

jakoteż i okolic w których gradobicia częściej się pojawiają. Ułożono zarazem **warunki zabezpieczenia** na słusznej i sprawiedliwej podstawie, tak: że takowe każdemu łatwo przystępnem – a stronom udział mającym w razie klęski niezaprzeczonem dobrodziejstwem okazać się może.

Wziętość, którą towarzystwo **Assicurazioni generali** w roku 1831 zawiązane w gałęziach zabezpieczenia na **przeżycie i dożywocia**, i **assekuracyi ogniowej**, tak w naszym, jako też we wszystkich krajach c. k monarchii i za granicą szczycić się może; które bilansem z końcem 1852 roku ogłoszonym **fundusz zaręczający** przeszło

dziesięć milionów złr. w monecie konwenc.

okazało, przedstawia nam zaszczytną rękojmę, iż nowo otworzony wydział **zabezpieczenia od gradobicia** w naszej publiczności należycie uwzględnionym, a przez panów P. T. właścicieli dóbr ziemskich, dzierzawców i resztę gospodarzy wiejskich licznie poszukiwanym będzie.

Do udzielania potrzebnego objaśnienia i doręczania wniosków do zabezpieczenia poleca się:

Imieniem c. k. uprzyw. towarzystwa „Assicurazioni Generali„

Lwów, w kwietniu 1854. ***Eugeniusz Richetti,***

Ajent jeneralny.

Bióro: przy placu Ferdynanda pod liczbą 310/342.

☞ Po wszystkich większych miastach krajów koronnych Galicyi, Krakowa i Bukowiny mianowano ajentów, którzy zażądane objaśnienia dawać, wnioski do zabezpieczenia przyjmować i z doręczeniem odpowiednich formularzy wszelkich możliwych ułatwień udzielać mają.